

Gdzie najlepiej obrażać prezydenta?

12 czerwca 2021

Zapadły w Europie dwa wyroki na osoby, które symbolicznie poniżyły prezydentów – jeden w Lublinie, drugi w Valence, we Francji. Francuz Daniel Tarel, który wymierzył policzek prezydentowi Macronowi poszedł do więzienia na trzy miesiące, a pewnie wyjdzie wcześniej, natomiast Polak Paweł Chojecki, który w niszowej internetowej telewizji nazwał „jełopem” prezydenta Dudę i nawrzucał Kościołowi katolickiemu – 8 miesięcy prac społecznych, 20 godzin miesięcznie i 20 tys. zwrotu kosztów sądowych.



Jest oczywiście różnica rangi tych wydarzeń – w pierwszym przypadku chodzi o użycie dosłownej przemocy (choć skromnej), w drugim jedynie słów. Pierwsze wydarzenie zostało dostrzeżone prawie na całym świecie – zrobiło nawet prawdziwą furorę i ubaw we frankofońskiej Afryce, jak też wywołało ogólnonarodową debatę we Francji, drugie poza Polskę raczej nie wyjdzie i zostanie przyjęte właściwie w milczeniu, jeśli nie pójdzie do Trybunału w Strasburgu, gdzie Polska zostałaby skazana za zawracanie głowy niewinnemu człowiekowi.

Podobnie we Francji, wszystkie określenia, których użył Chojecki wobec Dudy i Kościoła uszłyby mu na sucho. Wszystkie zostałyby zakwalifikowane jako forma krytyki politycznej, czy krytyki instytucji wyznaniowych (brak pojęcia bluźnierstwa). A czy forma jest „ładna”, czy „brzydka” nie ma znaczenia, to rzecz gustu. Całego narodu, jak u nas, w ogóle nie da się tam obrazić – np. hipotetyczne określenie Chojeckiego, że „Francuzi są gnidowaci” (jak Polacy), zostałoby przyjęte najwyżej wzruszeniem ramion. Według polskiego sądu, powiedzenie, że „prezydent jest strażnikiem interesów Moskwy

czy Berlina” jest karygodne, podczas gdy we Francji stanowiłoby zwykłą część debaty publicznej.

Podobnie duża różnica w taktowaniu problemu wystąpiłaby we Francji, gdyby to jakiś Arab uderzył Macrona po gębie, lepiej nawet sobie tego nie wyobrażać. Prorządowe media uważają, że kara za policzek jest surowa i wychowawcza, bo sprawca od razu wylądował w więzieniu. Skazano go na 18 miesięcy, choć 14 w zawieszeniu na 5 lat. Czterech miesięcy nie przesiedzi, bo tak małe kary są redukowane automatycznie – za każdy przesiedziany miesiąc odejmuje się tydzień z wyroku, poza tym może być odwołanie, które zmieni więzienie na bransoletkę.

Ma się rozumieć, gdyby ktoś spoliczkował np. Putina, wszystkie media mówiłyby o nim jako obrońcy demokracji; Francja domagałaby się jego natychmiastowego uwolnienia itd. Niczego takiego nie robi w wypadku Chojeckiego, bo nie liczy się on geopolitycznie, a jeszcze mniej w wypadku Tarela. Odwrotnie: w oczach rządowo-oligarchicznych mediów to wręcz zamachowiec, terrorysta. Gdy nie okazał się Arabem, telewizje podawały, że to „lewak” lub „anarchista”, a potem odwrotnie, że „faszysta”. Najpierw w domu na ścianie miał mieć radziecką flagę, a w bibliotece „Mein Kampf”, ale wyszło, że oba te przedmioty były w domu jego kumpla, który mu towarzyszył w „witaniu prezydenta”.

W ciągu trzech dni Macron robił sobie kampanię wyborczą w małych miasteczkach środkowej Francji, wybranych, bo prawie wszyscy w 2017 r. głosowali tam na niego. Dodatkowo, żeby uzyskać uścisk dłoni tak telewizyjnej postaci, trzeba było zapisać się do „witania” na merostwie, podać wszelkie dane, zdradzić treść ew. pytania lub pozdrowienia... Dla pewności taką grupę otacza się policją z tyłu i po bokach. Tarek z kolegą – obaj niekarani – przeszli weryfikację i dołączyli do niemal 20-osobowej grupy wybrańców, do której Macron miał romantycznie podbiec. Obaj przyznali, że wcześniej planowali przyłożyć prezydentowi tortem z kremem, ale zrezygnowali. Reakcja Tarela miała być spontaniczna: „Myślę,

że Macron reprezentuje upadek naszego kraju. Byłem zaskoczony, że skierował się w moim kierunku. Kiedy zobaczyłem to jego sympatyczne i zakłamate spojrzenie i że chciał ze mnie zrobić swego wyborcę, poczułem wstręt” – mówił sądowi.

Facet z jednej strony należał do anarchizujących „żółtych kamizelek”, z drugiej miał być raczej prawicowy, bo uwielbiał rekonstrukcje historyczne, uważał się za patriotę i czytał w internecie zakazanych rewizjonistów historycznych, tych, którzy wątpią w komory gazowe w Auschwitz. Na ogół jednak ów prowincjonalny fan średniowiecznej rycerskości zyskał nieprawdopodobne poparcie w internecie: jego gest wywołał nie mniejszą radość niż w Afryce. Jest w tym satysfakcja z „utarcia nosa” komuś, kto nieustannie używał przemocy, by stłumić krytykę: tysiące manifestantów w więzieniach, tysiące pobitych i rannych, dziesiątki pozbawionych oczu.

Policzek wymierzony Macronowi wynika z jego pogardy dla „tych, którzy są nikim”, jak mówił – jak najbardziej publicznie – o zwykłych ludziach, z jego autorytarnej i antyspołecznej polityki, skierowanej jedynie na zadowolenie oligarchów. Lepiej jednak obrażać prezydenta we Francji, jeśli już, bo za „obrazę majestatu” płaci się tam dużo mniej, niż w Polsce, która również zachowała monarchiczne zwyczaje.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu